

Ks. Jerzy BAJDA

CO MYŚLEĆ O DOKUMENCIE PASTORALNYM TRZECH BISKUPÓW NIEMIECKICH

To, co zawiera się w fakcie i w treści dokumentu trzech biskupów niemieckich, nie rozwiązuje żadnego kryzysu, lecz go wyostrza i pogłębia. Być może jesteśmy świadkami rodzenia się nowej schizmy.

Problem, jaki wyłonił się w związku z publikacją dokumentu trzech biskupów niemieckich (O. Saiera, K. Lehmana i W. Kaspera), znalazł wystarczające naświetlenie merytoryczne w wypowiedziach A. Launa, G. Griseza, J. Finnisa i W. E. Maya. Poszerzenie problemu, wskazujące na oddziaływanie wciąż na myślenie teologów niemieckich precedens historyczny (*Königsteiner Erklärung*), znajdujemy w kompetentnym artykule teologa nazwiskiem Giovanni B. Sala. Pomimo to warto jeszcze spojrzeć na szersze tło kulturowo-obyczajowe tego zagadnienia.

Nikt nie zaprzeczy, że wiek dwudziesty charakteryzuje się wzrostem tendencji sekularystycznych zmierzających do dechrystianizacji świata i Kościoła. Mniej więcej od połowy naszego stulecia ujawnia się także wyraźny kierunek antyrodzinny tych prądów. Małżeństwo i rodzina stanowią tę dziedzinę ludzkiego bytu, w której najłatwiej ugodzić równocześnie w Boga i człowieka, a ostatecznie w Boga-Człowieka. Procesy tego rodzaju przebiegają równocześnie w płaszczyźnie Kościoła i świata, wzajemnie się warunkując. Obserwując owe procesy po stronie świata notujemy nawrót ideologii biologizmu, rasizmu, determinizmu, ewolucjonizmu i w ogóle tych wszystkich filozofii, które zakładają niepokonalny rozdźwięk między poznaniem a prawdą. Czynią tak, ponieważ nie chcą uznać zgodności bytu z samym sobą, czyli jego tożsamości warunkującej jego zrozumienie. Patrząc głębiej na to zjawisko, trudno uwolnić się od myśli, że niezrozumiałość bytu jest konsekwencją odrzucenia więzi bytu z jego Stwórcą, nawet pod pretekstem, że byt jest zrozumiały „sam przez się” (wobec czego zbędne wydaje się odnoszenie go do Boga). W istocie byt oderwany od swego początku (Początku!) i aktu istnienia, który jest nie-należnym darem, jest pytaniem, które nie może samo siebie wyjaśnić, pustką, która nie może samej siebie nappełnić.

Z tego kryzysu, który można nazwać metafizycznym, rodzi się zwątpienie w prawdę i dobro, a więc w możliwość etyki i moralności. Konsekwencją tego jest pogląd, że motorem życia jest siła i że tylko rewolucja wprowadza jakiś ład w świecie, który jest widziany jako chaos i martwe tworzywo. Stąd popularność

starej, pogańskiej etyki pragmatyzmu, utylitaryzmu, hedonizmu, etyki skutku, czyli celu, który uprawomocnia wszystkie środki. W tym kontekście wolność oznacza jedynie swobodę użycia siły. Taka wolność nie poddana żadnej normie chce być normą dla siebie samej. Jest to wolność oderwana od dobra moralnego, gdyż to ostatnie rodzi się jedynie z posłuszeństwa prawdzie (Prawdzie!) w miłości (Miłości!). To wszystko zostało dogłębnie wyjaśnione w encyklice *Veritatis splendor*.

Taki jest świat, którego dzieje toczą się poza Kościołem i w opozycji do Boga. Jest to świat rewolucji, w którym człowiek uważa się za absolutnego twórcę historii i jej praw. Szczególnie od czasu Rewolucji Francuskiej człowiek usiłował coraz bardziej zdecydowanie stawiać siebie na miejscu Boga, by swoim autorytetem stanowić prawa rządzące życiem ludzkim, indywidualnym i społecznym. Rewolucje dwudziestego wieku przypisywały sobie coraz większą władzę w tworzeniu „nowego człowieka”, „nowego porządku” o zasięgu światowym, wreszcie nowego „programu zaludnienia i rozwoju” (Kair 1994).

Jest paradoksem, że w miarę jak człowiek – jednostka czy jakaś grupa – przypisuje sobie więcej uprawnień w kształtowaniu oblicza świata, w tym większym stopniu prawa człowieka bywają ignorowane i deptane. Ktoś słusznie zauważył, że najpierw (Rewolucja Francuska) próbowano ustalić ład świata bez względu na prawo Boże. Teraz (wiek dwudziesty) próbuje się kształtować ludzkość bez względu na prawa człowieka: i jest to całkowicie logiczna konkluzja wynikająca z tamtej przesłanki. Jesteśmy świadkami działania niezliczonej ilości organizacji światowych, planujących stworzyć jakąś „nową ludzkość” bez żadnego odniesienia do prawdziwej natury ludzkiej. Człowiek i życie ludzkie we wszystkich jego aspektach stają się przedmiotem administracji i totalnej manipulacji ze strony anonimowych potęg ubiegających się o władzę nad światem. Mówi o tym w sposób kompetentny w swoich dziełach prof. M. Schooyans.

Na tle tej strategii zrozumiałe jest pojawienie się tzw. rewolucji seksualnej, która odrywa logicznie i aksjologicznie seks od małżeństwa, miłość od rodzicielstwa, płeć od osoby, życie od relacji do człowieczeństwa, człowieczeństwo od relacji do Stwórcy. Ta rewolucja jest częścią dobrze zaplanowanej strategii odwrócenia biegu świata, oderwania ludzkości od Boga jako Początku i Celu Ostatecznego. Logika tej rewolucji rozbija człowieka od wewnątrz i niszczy wszystko, co może być podstawą i tworzywem budowania ludzkiej wspólnoty. Rewolucja seksualna posługuje się bronią rozwodów, antykoncepcji, „wolnej miłości”, hasłem „wyzwolenia kobiety”, pornografią, prostytutką i „równouprawnieniem” wszelakich zbrodni seksualnych.

Należy podkreślić fakt, że wraz ze zmianami w obyczajowości publicznej – wszystko jedno, jakimi metodami zostały one narzucone i w jakim stopniu żerują na ludzkiej słabości – zmienia się samozrozumienie człowieka. Męskość i kobiecość ukierunkowane ku małżeństwu i rodzinie stanowią klucz do

zrozumienia świata w aspekcie jego początku (dar Stwórcy) i jego przeznaczenia (wypełnienie w tajemnicy Chrystusa i Kościoła). Męskość i kobiecość widziane w świetle integralnego symbolu „jednego ciała” rzucają istotne światło na miejsce człowieka w świecie, na powołanie człowieka wpisane wewnętrznie w plan Stwórcy i Zbawiciela. Zniszczenie tego symbolu – przez wykreślenie z jego wnętrza obecnego w nim wymiaru ethosu – uniemożliwia zrozumienie człowieka, świata i Boga – a więc wszystkiego, co jest.

Nic dziwnego, że rozpanoszenie się rewolucji seksualnej wpłynęło na zamęt w kulturze moralnej, a nawet w samej etyce. Wielu etyków poszło na kompromis z tak zwanymi faktami statystyczno-socjologicznymi. Zamiast myśleć o tym, jak dostosować postępowanie do normy etycznej, zaczęli myśleć o tym, jak dostosować normę do postępowania. Powstało błędne koło, z którego właściwie nie ma wyjścia. Człowiek zrezygnował z prawdy na rzecz funkcjonalizmu, pozwolił, by miejsce osoby zajęła różnorako rozumiana zbiorowość, zgodził się na to, by zamiast sumienia pozostało w jego wnętrzu coś w rodzaju „cienia” psycho-socjologicznego. „Człowiek”, „człowieczeństwo” okazały się pojęciami płynnymi, względnymi, „umownymi”. W rezultacie prawa stanowione przez parlamenty czy nadawane przez dyktatorów tracą swoje właściwe odniesienie. Co więcej, prawa ustanawiane rzekomo w interesie człowieka – zwracają się przeciw człowiekowi, przeciw jego fundamentalnym prawom (stwierdzono przecież, że „wolno zabijać...”), a prawa obmyślane rzekomo dla dobra rodziny – niszczą ją od wewnątrz już choćby przez to, że degradują moralnie małżeństwo i rodzinę do poziomu, na którym muszą się poczuć zrównane ze związkami z istoty cudzołożnymi lub zawartymi na zasadzie sprzecznej z samą naturą płciowości (np. homoseksualistów). Miłość zostaje zrównana z rozwiązłością, rodzicielstwo z antykoncepcją i aborcją, czystość i wierność z przeżytkiem i głupotą.

Tu nie chodzi o przypadkowe i izolowane fakty. Rewolucja seksualna jest konsekwentnym systemem niszczącym człowieka i ludzkość oraz to wszystko, co świadczy o związku życia ludzkiego z Bogiem. Jeśli w tym systemie jest jakaś filozofia, to jest to z jednej strony materializm, zaliczający człowieka w sposób brutalny do rzeczy tego świata, z drugiej strony jest to filozofia nienawiści do Stwórcy i Jego dzieła. Filozofia taka może pochodzić jedynie z jednego źródła, to jest od szatana, którego Chrystus nazwał „kłamcą i mordercą od początku” (J 8, 44).

Także Kościół, chrześcijaństwo i teologia znalazły się od pewnego czasu pod ciśnieniem tej filozofii i związanej z nią mitologii. Urząd Nauczycielski jednak reagował czujnie i zdecydowanie na próby zafałszowania wiary i moralności, szczególnie od czasu Leona XIII. Papieże dwudziestego wieku systematycznie podkreślali święty charakter instytucji małżeństwa i rodziny. Wszystko, co Sobór Watykański II powiedział w sposób słuszny i godny na temat małżeństwa i rodziny, było już zawarte w nauczaniu Piusa XI i Piusa XII.

W teologii owego czasu jednak dochodziły do głosu idee i tendencje niosące – prócz elementów pozytywnych – także zalążki przyszłych kryzysów. Te ostatnie dały szczególnie znać o sobie w czasie dyskusji soborowej poświęconej problematyce małżeństwa i rodziny.

Swoistym „rewolucyjnym” gestem było na przykład odrzucenie statecznego i dobrze ugruntowanego dokumentu zawierającego projekt „Konstytucji o małżeństwie i rodzinie”. Dokument ten zastąpiono tekstem (trzeba to obiektywnie i uczciwie powiedzieć) płynnym i wieloznacznym, który dopiero po bardzo wielu modyfikacjach i poprawkach mógł zostać zaakceptowany jako pastoralny apel Soboru „o popieranie małżeństwa i rodziny”. Projekt ten w swej początkowej formie usiłował w sposób bardzo słabo zakamuflowany otworzyć furtkę dla ewentualnej aprobaty antykoncepcji, już to pod pretekstem, że samo pojęcie antykoncepcji jest wieloznaczne, już to pod pozorem, że badania i odkrycia naukowe ostatnich czasów zmieniły zupełnie profil zagadnienia regulacji poczęć i dlatego od nauki jakoby należało oczekiwać odpowiedzi, która oświeci sumienia wiernych.

Niektórzy z ojców soborowych (których nazwiska nie schodziły wówczas ze szpalt gazet) uważali nawet, że cały problem leży na płaszczyźnie naukowej i że w gruncie rzeczy chodzi tylko o „metodę”, która z istoty swej jest (jak dowodzono) moralnie neutralna. Dyskusja soborowa właśnie dzięki swej otwartości ujawniła wyraźnie, jak wiele idei obcych chrześcijaństwu, pracowicie podpowiadanych przez mass media, przenikało do świadomości niektórych bardziej „modnych” i „postępowych” ojców. W dyskusjach ujawniła się także rażąca niekompetencja niektórych mówców; dlatego Papież uczynił rozsądnie rezerwując sobie rozstrzygnięcie tych kwestii i polecając tymczasem kontynuację dyskusji komisji ekspertów.

Tekst ostatecznie uchwalony i wkomponowany w pastoralną Konstytucję o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* zawierał jasną i dostępną dla dzisiejszej mentalności wizję powołania małżeństwa i rodziny, jednak nie zawierał konkretnych odpowiedzi na pytania wielu wiernych, dotyczące głównie etyki rodzicielstwa. Wprawdzie tekst mieścił w sobie wszystkie ogólne zasady i istotne przesłanki, z których można było wysnuć logicznie konkretne rozstrzygnięcia dotyczące norm etycznych miłości małżeńskiej i odpowiedzialnego rodzicielstwa, jednakże dla wielu posłużyło to jako pretekst do twierdzenia, że Kościół wstrzymał się od sformułowania ostatecznych rozstrzygnięć, zostawiając jakoby „sumieniu małżonków” swobodę decydowania o tym, co jest zgodne, a co jest niezgodne z powołaniem małżeńskim. Był to oczywiście fałszywy kierunek rozumowania, ale w dobie chaosu, do którego przyczyniło się także wielu teologów, trudno wymagać, by wszyscy rozumowali poprawnie.

Tymczasem papież Paweł VI czekał na wyniki prac specjalnej komisji, nie zaniedbując także własnych studiów i badań nad problematyką rodzicielstwa. Zagadnienie pozornie wąskie dotyczyło jednak sedna etyki małżeńskiej,

a patrząc całościowo – istoty powołania małżeńskiego. Nie ma innego zagadnienia moralnego, które w sposób tak ścisły skupiałoby w sobie główne wątki antropologii, teologii stworzenia i Odkupienia, teologii Kościoła i świata, problematyki rozwoju i kultury. Odpowiedź, jaką dał Paweł VI w encyklice *Humanae vitae*, znajduje się całkowicie w nurcie teologii Vaticanum II, a zarazem rozwija i dopełnia te wypowiedzi Soboru (zawarte w rozdziale *Gaudium et spes* poświęconym rodzinie), które były świadomym i zamierzonym niedopowiedzeniem właśnie w oczekiwaniu na autorytatywny głos głowy Kościoła.

Gdyby Paweł VI chciał wypowiedzieć się w duchu tych ekspertów, którzy sugerowali zgodę na antykoncepcję jako sposób realizacji odpowiedzialnego rodzicielstwa, musiałby zdradzić siebie i to wszystko, za co jako papież był odpowiedzialny. Paweł VI bronił więc dosłownie wszystkiego: Boga i człowieka, Kościoła i ludzkości, wiary i moralności, życia i miłości, rozumu i kultury, teologii i nauki. Ta głębia i gęstość problemu widoczna była także niejako poprzez negatyw: ci, którzy chcieli koniecznie obronić prawo do antykoncepcji (jakoby przyznane przez Sobór!), musieli po kolei odrzucić wszystkie podstawy, na których opiera się nauka Kościoła o powołaniu małżeńskim: musieli odrzucić nieomyślność nauczania papieskiego, chrystologiczny sens prawa naturalnego, symboliczno-sakramentalną konstytucję małżeństwa, personalistyczny i etyczny wymiar miłości małżeńskiej, charyzmatyczny wymiar płodności i zrodzenia, wreszcie duchową i osobową konstytucję ciała ludzkiego. Co więcej, musieli odrzucić umysłowo-poznawczą strukturę sumienia, etyczną naturę wolności, metafizyczny wymiar prawdy normującej ludzkie wybory, ewangeliczny i eklezjalny wymiar czystości małżeńskiej i związanej z nią wierności i nierozzerwalności.

Tak więc zwolennicy antykoncepcji, chcąc usankcjonować stan grzechu, musieli usunąć wszystko, co nie da się pogodzić z grzechem. Mamy więc dokładną odwrotność i zaprzeczenie tego wszystkiego, czym jest Kościół i chrześcijaństwo. Grzech jest tym, co najbardziej sprzeciwia się człowiekowi, ponieważ najbardziej sprzeciwia się Bogu: przez grzech człowiek staje się własnym przeciwnikiem. Wtedy już łatwo o skonstruowanie teorii, że to Bóg, Kościół i papież są przeciwnikami człowieka. W ten sposób grzech zatruwa świadomość człowieka; każe mu odrzucać miłosierdzie Boga na rzecz samousprawiedliwienia proponowanego przez ludzi w imię tolerancji dla grzechu, każe tworzyć pseudoreligię i pseudomoralność oraz karykaturę Kościoła i komunii z Bogiem dla pogrążenia chorego sumienia w śmiertelnym letargu.

W tym świetle trzeba zobaczyć inicjatywę pastoralną trzech biskupów niemieckich. Prowadzi ona do osobliwych paradoksów, a nawet sprzeczności nie do przyjęcia. Adhortacja *Familiaris consortio* głosi, że „jedynie przyjęcie Ewangelii pozwala na spełnienie wszystkich nadziei, które człowiek słusznie pokłada w małżeństwie i rodzinie” (nr 3). Tymczasem dokument trzech biskupów proponuje czysto ludzkie rozwiązania, niezgodne z Ewangelią.

Według adhortacji „Zamierzone przez Boga w akcie stwórczym małżeństwo i rodzina są wewnętrznie skierowane do urzeczywistnienia się w Chrystusie i potrzebują Jego łaski dla uzdrowienia z ran grzechu i nawiązania do «początku», czyli do pełnego poznania i całkowitego wypełnienia zamysłu Bożego” (tamże). Tymczasem z dokumentu trzech biskupów niemieckich można odczytać przeciwną wizję, dającą się wyrazić następująco: „aprobowany w prywatnej świadomości związek seksualny, nie będący małżeństwem, nie wymaga swego urzeczywistnienia w Chrystusie, lecz wystarcza mu czysto ludzka aprobata i nie potrzebuje nawrócenia ani uzdrowienia z ran grzechu, gdyż wystarcza mu czysto psychologiczny zabieg w postaci «rozmowy», pozwalający na uspokojenie sumienia pogrążonego w grzechu”. Czy to nie jest tak, że pomysł ludzki usiłuje całkowicie zastąpić „zamyśl Boży”?

Adhortacja *Familiaris consortio* analizuje głęboko zjawisko kryzysu i widzi jego istotę w „odrzuconiu norm moralnych, które regulują współżycie małżeńskie i nadają mu ludzki i chrześcijański charakter” (nr 7). Dlatego tak mocno akcentuje ona konieczność nawrócenia i konieczność łaski, jaka płynie z sakramentalnych źródeł pokuty, Eucharystii i małżeństwa (zob. nr 9 i 13). Ale do Eucharystii wchodzi się tylko przez bramę pokuty (zob. nr 21). Prawo moralne nie jest odległym ideałem, do którego się „dąży”, lecz zasadą, którą wciela się w życie aktualne, pomimo napotykanym trudności (zob. nr 34). Rodzina może oczywiście realizować swoje powołanie do świętości jedynie w ścisłym związku z Eucharystią (zob. nr 57). To właśnie wymaga systematycznego korzystania z łaski sakramentu pokuty (zob. nr 58). Sytuacje moralnie i kanonicznie nieprawidłowe wykluczają dopuszczenie do komunii eucharystycznej (zob. nr 80-84).

Pełne troski i miłości słowa adhortacji, w których mówi się o potrzebie pomocy dla grzeszników, nie oznaczają w żaden sposób zamiaru złagodzenia dyscypliny moralnej i kanonicznej. Jedynie stojąc na gruncie prawdy i powszechnie obowiązującego prawa moralnego można pomóc tym, którzy szczerze pragną wrócić do pełniejszej komunii z Kościołem, nie raniąc i nie krzywdząc zarazem tych, którzy trwają w jedności z Chrystusem nieraz za cenę ogromnej ofiary.

Przeciwnie podejście, proponowane przez trzech biskupów niemieckich, może oznaczać po prostu zerwanie z Kościołem. Może bowiem – swoją wewnętrzną logiką – oznaczać brak wiary w miłosierdzie Boże, skoro trzeba je zastąpić czysto ludzkim „miłosierdziem”, jakże jednak okrutnym w swoich skutkach; może dalej oznaczać brak wiary w Kościół i autorytet Urzędu Nauczycielskiego, któremu przeciwstawia się czysto ludzkie mniemanie; może oznaczać brak wiary w Eucharystię i w żywą obecność w niej Jezusa Chrystusa, skoro zezwala się (przynajmniej pośrednio) na świadome świętokradztwo; może oznaczać brak wiary w sakrament małżeństwa, który stawia się na równi z takimi „związkami”, które małżeństwem nie są i nie mogą być; może ozna-

czać brak wiary w prawdziwą naturę sumienia i godność osoby ludzkiej, co wyraża się w lekceważeniu prawdy obiektywnej oraz w świadomym wywołaniu ciężkiego zgorszenia oraz zamętu w pojęciach religijnych; może wreszcie oznaczać brak wiary w rozum, ponieważ sądzi się, że ludzie będą wyżej respektować instrukcję trzech biskupów niż nieomyłne nauczanie papieża, które ci biskupi podają w wątpliwość. Przypuszczenie, że interwencja trzech biskupów poprawi stan wiary i moralności w ich diecezjach może się opierać tylko na irracjonalnych przesłankach.

W sumie to, co zawiera się w fakcie i w treści dokumentu trzech biskupów niemieckich, nie rozwiązuje żadnego kryzysu, lecz go wyostrza i pogłębia. Być może jesteśmy świadkami rodzenia się nowej schizmy. Bardzo pragnę, aby to ostatnie zdanie okazało się ostatecznie nieprawdziwe.